Z LITERATURY ŁOWIECKIEJ.

NOWA POWIEŚĆ ZWIERZĘCA.

Jan Wiktor: „Srogi pies i sentymentalny zając", str. 160. Gebethner i Wolff.

Wiktor należy do pisarzy, których więcej zajmują zwierzęta, niż ludzie, ich waśnie i spory. Idzie więc śladem Dygasińskiego, Weyssenhoffa, Eismonda, choć nie jest naśladowcą, owszem, różni się nawet od nich znacznie. Już sam wybór tematów pociąga za sobą różnicę w ujmowaniu kwestyj zwierzęcych. Tamci, a zwłaszcza dwaj ostatni, studjują ze szczególnem zainteresowaniem życie zwierząt w stanie, wśład śmierć, która kosi poszczególnych puszczy mieszkańców. Opowiadania te są bezwątpienia wynikiem gorącego ukochania przyrody, ale dyktuje je również namiętna żyłka myśliwska, która pociąga za sobą szczególne ustosunkowanie się człowieka do używającego pełni swobody i wolności zwierzęcia.

Inaczej u Wiktora. Jego bohaterami są zwierzęta, których stosunek do człowieka z biegiem wieków ułożył się inaczej. Widzą one w człowieku nie wroga, czyhającego na ich życie, ale swojego żywiciela, jeśli już nie dobroczyńcę. Stosunek ich jest



Mocarze puszczy

ze się tak wyrażę, pierwotnym. Dla nich nieopisaną rozkosz stanowi podkradanie się do kudłatych mieszkańców puszczy i podpatrywanie ich zwyczajów, lub też wsłuchiwanie się w gawory miłosne ptaków, co z nadchodzącą wiosną obchodzą gody weselne. Stąd też bohaterami opowiadań Weyssenhoffa czy Ejsmonda będą owi odwieczni mieszkańcy kniej, puszcza tłem, na którem rozgrywać się będą krwawe nieraz tragedje, a człowiek w najczęstszym wypadku intruzem, który wdziera się tu, by zamącić spokój, wnieść w tę odwieczną krainę spustoszenie. Rzadko bowiem wchodzi człowiek w te strony z zupełnie czystymi zamiarami. Z reguły idzie za nim przyjazny, serdeczny. Służą człowiekowi wiernie za strawę i dobre słowo. Ale, czy na dnie duszy zwierzęcia nie budzi się instynkt, który protestuje przeciw narzuconemu przez człowieka prawu posłuszeństwa i służby? Czy w duszy zwierzęcia „domowego" nie może powstać tragiczny konflikt między obowiązkiem wobec żywiciela, a odwiecznem prawem natury? A, jeżeli tak, to który z tych głosów jest silniejszy?

Oto problemy, które zajmują Wiktora. Zagadnienia to istotnie ciekawe, a rozwiązanie ich wymaga dużej obserwacji, pilnych studjów, wielkiej zdolności wczuwania się w istotę zwierzęcia. Wik-

tor zdolności te posiada, a stąd książki jego budzą szczere zainteresowanie. Nie są to jedynie opowiadania, w większym lub mniejszym stopniu budzące ze względu na akcję, zaciekawienie, ale są to wcale głębokie studja psychologiczne nad obserwowaniem zwierzęciem.

Tak też należy patrzeć i na ostatnią jego powieść.

Tłem jej — podwórze gospodarcze, należące do sentymentalnego nieco Adama Samborskiego, zapełnione najrozmaitszego gatunku dobytkiem zwierzęcym i ptasim, który z przyjaźnią i miłością niemal odnosi się do swego pana; głównym jej bohaterem — to pies. Nie zwykły to jednak piesek pokojowy, wygrzewający się pod piecem, lub robiący sztuczki dla przymilenia się swojemu panu, i nie zwykły pies podwórzowy, w dzień uwiązany na łańcuchu, a w nocy obszczekujący gospodarską zagrodę; bohaterem jej — to wiejski pies-włóczęga.

Nazwano go „Komornikiem", „może dlatego, że nigdzie nie miał własnej budy, a każdy kawał ziemi, jaki dopadł, był mu barłogiem, a każda miska, z której kradł, była pożywieniem opatrznościowem". Dziwny to był pies: „Mina hulaki, rozbijającego się po śmietnikach życia, wagabundy, szukającego przygód nawet wśród kijów. Uszy poszarpane, kto wie w jakich bijatykach. Paszczęka bezczelna, wyżarta, była niemylnym dowodem, że jego dusza, to karta bohaterska, pisana kłami i pazurami w bojach o ochłap życia i ochłap rozkoszy... Nigdzie dłużej nie zabawił, do nikogo nie przywiązywał się... lubił życie swobodne, ruchliwe i burzliwe... tęsknił za wolnością"...

Burzliwe życie Komornika — jest więc tematem opowiadania Wiktora. A jest tam przygód co niemiara. Są walki krwawe z zawziętymi rywalami o miłość „pięknej" Azy, z których Komornik nierzadko wychodził z naderwanemi uszami i śladami kłów w okolicy ogona, zwłaszcza zaś, gdy przychodziło do walki z równie walecznym „Nerem"; jest i bohaterska obrona Azy przed nieuniknioną śmiercią z rąk cygana-oprawcy i jest tkliwa idylla miłosna, w której Komornik uczuwa całą pełnię szczęścia, aby tem większe było potem rozczarowanie i tem dotkliwsze cierpienie, gdy Aza, wiedziona namiętnością, zdradza i jego i jego najprawdziwsze uczucia z innymi psiego rodu zalotnikami; słowem, życie Komornika to jedno pasmo walk i udręczeń, zmagań się, porażek i zwycięstw.

Ale nie w tem leży wartość psychologiczna powieści Wiktora. Szukać jej trzeba w stosunku Komornika do Samborskiego; inaczej mówiąc, w stosunku pół-dzikiego psa-włóczęgi do człowieka.

Wiktor trafnie uwydatnia zmaganie się w Komorniku dwóch sił: przywiązanie do człowieka, który okazywał się zawsze dla niego dobrym i przyjaznym, z ową od praprzodków odziedziczoną tęsknotą za swoboda, nieznoszącą niewoli, choćby najwykwintniejszej, ani łańcucha, choćby ze złota skutego, ową wolnością, nieznającą żadnego przymusu, poza nakazami własnego instynktu i prawem, nadanem niegdyś przez potężnego „psa nad psami".

Komornik, mimo całą swoją dziką naturę, przywiązał się do Samborskiego. Było to przywiązanie istotnie szczere i głębokie. Często rano pies układał się pod progiem domu, z głową zwróconą ku izbie. Na widok Samborskiego przypadał z radosnem szczekaniem. Łapy opierał na piersiach w uścisku przyjaznym i lizał go. Ten wydziedziczony przybłęda, pędzony od domu do domu, wyrażał podziękę tysiącem przymileń za ogryzek łaskawości... Niememi spojrzeniami prosił o dobre słowo, wsuwał głowę pod dłoń i poddawał się pieszczotom. Ale zaraz potem — prastary odzywał się instynkt, a wtedy „nagle zrywał się, odburknął krnąbrnie, jakby wstydził się objawów ukrytych uczuć", a potem... znikał na czas dłuższy.

Te dwa czynniki walczą w sercu Komornika ustawicznie ze sobą. Uwydatnia się to zwłaszcza w stosunku Komornika do drugiego ulubieńca Samborskiego, młodego, obłaskawionego zająca. Pies, który chyba z mlekiem wyssał nienawiść do zająca i od szczenięctwa ostrzy zęby przeciw temu wiecznie przestraszonemu tobołkowi ciepła i dygotań, nie darzył też zbytnią przyjaźnią sympatycznego zresztą „Kuby".

Niechęć przemieniła się wkrótce w nienawiść, której tłem —zazdrość o miłość człowieka. W psie rodzi się bunt. Prainstynkt nie pozwala poddać się rozkazowi człowieka: uczucie trzyma na uwięzi wrodzoną skłonność. Komornik toczy walkę wewnętrzną, w której zwycięża prawo odwieczne. Nieszczęśliwy zając ginie rozszarpany kłami Komornika. Lecz, kiedy za czyn ten spotkała go wzgarda ze strony człowieka, uczucie przywiązania wybuchnęło całą siłą. „Bezsilny, omdlały... przyczołgał się do stóp"... A gdy człowiek, wzruszony jednak, opuścił rękę, która ciężki cios zadać miała, „pies wspiął się i bezsilnie głowę przytulił... Dawny włóczęga, przepędzany przez wszystkich, przytulił łeb schłostany, zbity, skopany, coraz mocniej, coraz serdeczniej... Biedny, nieszczęśliwy, spłakany... szukał oczu człowieka..."

Postawiony przez siebie problem rozwiązuje Wiktor na korzyść siły przywiązania zwierzęcia do człowieka, przyznając jednak równocześnie wielką nawet moc i wrodzonym, prawiecznym instynktom. Bez względu na trafność takiego rozwiązania, słuszność oceny którego należy zostawić specjalistom, stwierdzić wypada, że autor poruszył zagadnienie, przedstawiające dla miłośnika przyrody dużą wartość. Prawda, że nastrój książki jest nieco sentymentalny, że postać Samborskiego, a zwłaszcza jego stosunek do ukochanej tchnie duchem z czasów „Laury i Filona", że stany psychiczne Komornika są może za bardzo „po ludzku" traktowane, a skutkiem tego nie zawsze noszą cechę bezwzględnej wiarygodności, ale prawda i to, że właśnie ze względu na wyżej wymienione zagadnienia, powieść Wiktora nie jest bez znaczenia.

KAZIMIERZ OŻÓG.

TOKI CIETRZEWIE.

Z twardego snu wyrwał mnie głos poczciwego starego Antona: „Ustawaj paniczok, uże pora". Momentalnie zerwałem się z pościeli i zacząłem się ubierać.

Noc była jasna, księżycowa... Do izby przez okno wtłaczał się anemiczny blask księżyca.

Wyszliśmy wreszcie z dusznej chaty. Poranne, zimne powietrze orzeźwiło mnie. Ruszyliśmy w ciemną, długą drogę na tokowisko. Ranny przymrozek ściął ziemię na grudę, na której odgłos naszych kroków brzmiał tajemniczo i głucho.

Anton w milczeniu szedł przedemną.

Tymczasem księżyc skończył już swą nocną wędrówkę i znikł za ścianą lasu... Gwiazdy powoli nikły i gasły, tylko gdzieniegdzie jakaś śmielsza błyskała i mrugała filuternie na ciemnym stropie nieba.

Na ziemi również budziło się wszystko ze snu. Las się powoli ożywiał. Tu i ówdzie zrywał się ma-

ły, poczciwy śpiewak leśny ze swego noclegowiska i gotował się do uczczenia śpiewem bogini-Wiosny.

Gdzieś daleko w bagnie rechotały żaby.

We wsiach piały koguty.

Niebawem znaleźliśmy się na tokowisku, koło budek.

Anton usadowił mnie w jednej, sam siadł w drugiej budce.

Brzask nieśmiało przedzierał się przez ciemności nocne. Na błocie rozpoczynał się ruch.

Najpierw ozwało się czuszykanie i cichy, nieśmiały bełkot, — jak szemranie strumyka; potem już lała się pieśń za pieśnią, koncert za koncertem.

Wyzwanie było rzucone. — Stary wyga — kogut, który już niejedną zimę przetrwał, niejedną wiosnę sprawował miłosne misterja, dawał przykład i zachęcał swych młodszych rywali do walki i współudziału. Usiłowania „tokowika" nie pozostały bez skutku. Zaśpiewała jego młodsza brać. Zagrała — podobnie jak ich wodzirej, zrazu niepewnie i nieumiejętnie, potem stopniowo coraz bardziej głośno i zapamiętale. Aż miało się wrażenie, że ze stu kogutów grało. Błoto wrzało, kotłowało się, jakgdyby cietrzewie objęły je w swoje absolutne posiadanie i zleciały się z odległych stron na te mszary tokować.

Słońce wyłoniło się z poza lasu i rzucało swe krwawe promienie przez poranną mgłę gęstą.

Wtem dał się słyszeć świst skrzydeł i dwa karminobrewe, lśniące ptaki siadły w pobliżu budki Antona. Cietrzewie milczały i tylko uważnie obserwowały otoczenie. Naraz huknął strzał Antona i jeden tylko cietrzew porwał się do lotu, drugi zaś opadł bezwładnie w srebrzysty, lśniący mech.



MARTWA NATURA.
Obraz Wąsowicza, z Salonu Sztuki Czesława Garlińskiego przy ul. Mazowieckiej w Warszawie.

Cietrzewie na całem tokowisku, spłoszone strzałem, urwały pieśń. Lecz wkrótce znów pofolgowały swym namiętnościom i żądzom i zagrały ze zdwojoną energją. Na tokowisku pojawiły się cieciorki. Przed moją budką — o jakie 500 kroków — zawiązała się walka kogutów. Rozpoczęły się turnieje tych pięknych, wiosennych rycerzy Miłości.

Leciały pióra — płynęła krew. Bój stawał się zażarty. Słabsze, młode koguty musiały ustąpić.

Odlatywały one w strony i przyglądały się tylko krwawym pojedynkom gigantów.

Jeden z młodzików nadleciał tuż pod moją bud-

kę. Dzieliła mnie od niego odległość dwudziestu kroków. Przez chwilę zamarłem, skamieniałem cały. Nie śmiałem wykonać żadnego ruchu, aby go nie spłoszyć. Stał on na kępie mchu i rzucał w moją stronę spojrzenia dzikie, podejrzliwe. Drżąc cały, jak w febrze, zbliżyłem strzelbę ku ramieniu. Nic nie widziałem przed sobą poza tym cietrzewiem; świat znikł mi z oczu. Ręce drżały, krew pulsowała gwałtownie, serce biło jak młotem, rozsadzało piersi. Bez szmeru wysadziłem wylot luf przez gałęzie budki... Strzeliłem...

Strzał wstrząsnął powietrzem i potoczył się po okolicznych lasach, niesiony echem.

Siedziałem spowity gęstym całunem dymu, który zakrył wszystko przedemną i przysłonił kirem tajemniczy rezultat mego strzału.

Siedziałem w niepewności...

Zabiłem go, czy nie?

Lekki wiaterek powiał od wschodu i rozwiał dym. Rozwiał również moją niepewność, gdyż oto przed moją budką leżał piękny trubadur błot i żegnał ostatniem spojrzeniem swe rodzinne moczary, które co ranek ożywiał pieśnią miłosną, i żegnał słońce, które widział już po raz ostatni.

Po kilkunastu minutach Anton podniósł zabite cietrzewie i ruszyliśmy do domu. Tok był skończony.

Słońce zaczęło przygrzewać. Nad pola wzbiły się skowronki i napełniały przestworza pięknym, dziękczynnym hymnem Wiosny.

A w głębi błota grał jeszcze jakiś rozkochany cietrzew, ogarnięty szałem miłości i namiętności.

MIECZYSŁAW SAWICZ-ZABŁOCKI.

Wilno.



NIELEGALNY HANDEL ZWIERZYNĄ.

Zarząd Dóbr Krośniewice w Ostrowach otrzymał od Ministerstwa Rolnictwa zezwolenie na chwytanie żywych zajęcy, oraz na odstrzał w miesiącu lutym nadliczbowych zajęcy samców dla celów hodowlanych. Zarząd Dóbr Krośniewice z zezwolenia skorzystał i odstrzelił 104 sztuki zajęcy, które następnie sprzedał kupcowi Pakulskiemu w Kutnie. Drogą dalszych tranzakcyj handlowych zające przywędrowały do Warszawy i znalazły się w czasie ochronnym na jadłospisach zakładów gastronomicznych. I tu stało się nieszczęście. Drugie Starostwo grodzkie zarządziło szereg rewizyj i na kilku właścicieli zakładów nałożyło kary grzywny w wysokości 150 — 250 złotych.

Z tego powodu p. I. Pudłowski rozdarł szaty i na łamach czasopisma „Restaurator i hotelarz polski" w artykule p. t. „Starosta grodzki contra Ministerstwo" dał wyraz swemu niezadowoleniu i zarzucił Starostwu ignorancję zarządzeń Ministerstwa, — jednak — spudłował.

Ministerstwo zezwoliło na odstrzał i chwytanie zajęcy dla celów hodowlanych na zasadzie punktu 6, ustępu 3 artykułu 51. Starostwo grodzkie zaś zarządziło rewizje i ukarało restauratorów winnych podawania w jadłodajniach zwierzyny w czasie ochronnym wbrew postanowieniom art. 53 rozporządzenia o prawie łowieckiem. Niema w tym wypadku żadnej sprzeczności i Starostwo grodzkie należycie zastosowało ustawę.

Handlowi zwierzyną w czasie ochronnym poświęciłem osobny artykuł w N-rze 2 „Łowca Polskiego". Obecnie wspomnieć jedynie wypada, że przepis art. 53 prawa łowieckiego zabraniający po upływie 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego sprzedawania, kupowania i podawania w jadłodajniach objętej ochroną zwierzyny, ma na celu zwalczanie kłusownictwa. Aby ten cel mógł być osiągnięty, zakaz winien być bezwzględny i nie dopuszczać żadnych wyjątków, gdy bowiem zwierzyna w drodze wyjątku zostanie raz wprowadzona w handlu w czasie ochronnym, wszelka kontrola stanie się iluzoryczną.

Wymienionym warunkom odpowiada w zupełności przepis art. 53 rozporządzenia o prawie łowieckiem. Nie czyni on żadnego wyjątku odnośnie do sprzedaży zwierzyny w czasie ochronnym. Jedyny wyjątek, jaki przewiduje art. 53, dotyczy przenoszenia i przewożenia zwierzyny w czasie ochronnym, zezwalając na przenoszenie i przewożenie zwierzyny pochodzącej ze zwierzyńca pod warunkiem, że osoba przenosząca lub przewożąca zwierzynę będzie posiadała świadectwo pochodzenia zwierzyny ze wskazaniem jej miejsca przeznaczenia. Zwierzynę zamkniętą w zwierzyńcach wolno strzelać i chwytać cały rok, i czynności te nie są uważane za polowanie w rozumieniu rozporządzenia o prawie łowieckiem.

Konsekwencją tego jest zezwolenie na przenoszenie i przewożenie w każdym czasie zwierzyny, pochodzącej ze zwierzyńców. Wyjątek atoli, jaki dla zwierzyny pochodzącej ze zwierzyńców czyni art. 53 rozporządzenia o prawie łowieckiem, odnosi się tylko do przenoszenia i przewożenia tej zwierzyny i nie obejmuje jej sprzedaży.

Od dnia 1 lutego rozpoczyna się czas ochronny dla zajęcy, wobec czego z dniem 10 lutego winien ustać handel zającami i podawanie ich w jadłodajniach. Minister Rolnictwa może na podstawie ustępu III punktu b art. 51 zezwalać na odstrzał zwierząt wymienionych w art. 49 (a więc również zajęcy) w każdym czasie (a więc i ochronnym), jednak nie może zezwolić na jej sprzedaż w czasie ochronnym, ponieważ rozporządzenie o prawie łowieckiem wyjątku od zakazu handlu zwierzyną w czasie ochronnym nie przewiduje.



Pokot jednego dnia (22 III 1928) p. Stanisława Bilińskiego w Szczepańcach pow. Sokalskim: kapitalny odyniec i dublet.

Zezwolenie na odstrzał nadliczbowej ilości zajęcy-samców dla celów hodowlanych nie uprawniało zarządu Dóbr, któremu zezwolenia udzielono, do sprzedaży zajęcy. Jeżeli z powołaniem się na zezwolenie sprzedano zająca do handlu, wprowadzono kupców w błąd. Winę w danym wypadku ponosi zarówno zarząd Dóbr, jak i sami kupcy, którzy nieznajomością należycie ogłoszonej ustawy zasłaniać się nie mogą. Pan Starosta grodzki spełnił swój obowiązek najzupełniej zgodnie z prawem, pociągając winnych do odpowiedzialności.

Walka z nielegalnym handlem zwierzyną winna być prowadzona w sposób bezwzględny, nic bowiem nie jest tak silnym sprzymierzeńcem kłusownictwa, jak nielegalny handel.

Owoc zakazany smakuje ponoć najlepiej, a zatem można zań pobierać słone ceny. To też niektórzy z pośród „niewinnych i uciemiężonych" właścicieli jadłodajni przejawiają wprost genjalną pomysłowość w obmyślaniu sposobów obejścia zakazu sprzedaży zwierzyny w czasie ochronnym.

Ostatnio pojawiła się w jadłospisach nieznana dotychczas potrawa „baranina à la sarna". Nie wiem, czy baran poczuł nagły pociąg do lasu i postanowił niezłomnie przyjąć postać sarny, czy też sarna z obawy przed artykułem 53 prawa łowieckiego i grożącą jej konfiskatą „zbaraniała". Jedno jest pewne, że wytrawni smakosze po spożyciu „baraniny à la sarna" gotowi przysięgać, że jedli sarnę. Władze winnyby zainteresować się ową baraniną, przypominającą łudząco sarnę; imię mistrza sztuki kulinarnej, który potrafi zmieniać barana w sarnę, nie powinno pozostać nieznane. Należałoby go wysłać za granicę na koszt Państwa! Być może, po należytem pogłębieniu wiedzy uszczęśliwi nas w przyszłości „brukwią à la ananas"!

ST. BŁONAROWICZ.



Jeszcze słów kilka o hodowli i warunkach terenu pod bażantarnie.

I.

Nawiązując do artykułu, umieszczonego w N-rze 9-ym „Łowca Polskiego" pióra p. S. Kamockiego, nie mogę nie podzielić się z Szanownymi Czytelnikami głębokiem wrażeniem, jakie wywarły na mnie te, tak fachowo wyczerpujące, zwięzłe, praktyczne jego wskazówki. Zaiste, artykuł ten zawiera kwintesencję, że tak powiem niezbędnych w tej dziedzinie wiadomości i wskazówek. Prawie nigdy nie spotykałem w literaturze bądź to naszej, bądź w prasie myśliwskiej, cudzoziemskiej, szeregu dyrektyw tak jędrnie, dobitnie streszczających zarys ujmującej hodowli wspaniałych objektów łowieckich, jakimi niezawodnie są bażanty. Ponieważ długie lata prowadziłem takową w swych Wierzchowieńskich ma-

jętnościach (Ukraina), mając na czele zabiegów hodowlanych wybitnego fachowca, p. Macieja Hoinkę, zwiedzałem wzorowo prowadzone zakłady tej branży, mianowicie „Faisanderie de Meriel" we Francji, jednocześnie mając stosunki z Czechami, Austrją i t. d., więc bardziej niż kto inny należycie ocenić mogę fachową wartość, tryskającą z pod pióra Szanownego Kolegi. Dodać muszę, że rysunki i schematy remiz są idealnie dobrze odtworzone. W dobie obecnej, przy nowem zaraniu odradzających się dzięki Bogu, hodowlanych zabiegów i ochronie zwierzostanu w kraju, więcej niż koniecznem jest ułatwiać ludziom dobrej woli ich poczynania na tem tak wdzięcznem polu. Praca p. S. Kamockiego w zupełności też dąży i osiąga cel wskazany. Wielu, albowiem, z właścicieli i dzierżawców łowisk jest zdania, że zaprowadzenie bażantów stanowi luksus nadzwyczajny. Nie każdy też ma czas studjować wyczerpujące foljały niemieckie i inne, traktujące o tej materji. Inni znowu odrazu się zrażają pierwszem niepowodzeniem, wynikłem najczęściej z braku elementarnych wiadomości — czasami też z przyczyn w roku założenia nieodpowiednich warunków atmosferycznych, lub też wadliwego karmienia młodych. W następnym zaś sezonie wszystko może inaczej się ułożyć. Zwycięża zawsze ten, kto do końca nie traci nadziei i cierpliwości.

II.

W Wierzchowni hodowaliśmy z p. Hoinką, oprócz zwykłych bażantów łownych (Torquatus), których roczny przedwojenny odstrzał sięgał ponad tysiąc sztuk — jeszcze oryginalne „mongoły", „versicolor", srebrne. Zdaje mi się, że natenczas w kraju żadne łowiska nie posiadały w stanie wolności wspaniałych okazów królewskich bażantów (Reveresi), a już napewno ich mieszańców ze skrzyżowania ze zwykłymi gatunkami. Rezultaty były zawsze nieodmiennie świetne. Moje bażantarnie, na skutek intensywnej sprzedaży jaj (10—12 tysięcy sztuk rocznie), prócz znacznego kontyngensu sprzedaży żywych, nadetatowych kogutów — były jedyne na ten czas na kresach, dające dość poważny nawet czysty dochód. Więc, jak to Sz. Czytelnik słusznie zauważy sam, tak zachęcający do tej hodowli autor przyznaje jednak zwykły jej luksusowy charakter. Tak, niezawodnie. Lecz trzeba sobie uprzytomnić, że warunki prawdziwie na szeroką skalę prowadzonej bażantarni i to bez uwzględnienia kalkulacji dochodowej przez właściciela, co najczęściej bywa, niestety, — a zaprowadzenie kogutów na swych łowiskach nie dla wspaniałych sztrek, a tylko dla urozmaicenia zwierzostanów, stanowią dwa zupełnie różne zabiegi. Jednakże i przy tej pierwszej metodzie można z nadwyżką pokryć wszelkie rozchody, czego najlepszym dowodem była moja Wierzchownia.

III.

Odnośnie hodowli „na dziko", nie jestem zwolennikiem sprowadzania młodych, kilkutygodniowych bażancików. Obserwowałem zawsze, że wszelka pierzasta zwierzyna, na miejscu wylęgła, jest daleko odporniejsza, więcej przysposobiona do warunków terenu. Nie podzielam zdania Szanownego Autora o „ryzykowaniu i kosztowności" eksperymentów, wynikłych z wylęgu sprowadzanych jaj. Oczywiście, jeśli mamy do czynienia z paru tysiącami wychowanków, to opieka ludzi fachowych staje się niezbędną. Jeśli zaś liczba ta ogranicza się do paruset jaj zakupionych, to pod warunkiem oczyszczonego do możliwości terenu z drapieżników (szczególnie drobnych, jak tchórze, łasice i t.d.) posiadającego odpowiednią ilość mrówek z ich poczwarkami, które stanowić winny podstawę karmu młodych bażancików, rezultaty chowu bywają zwykle bardzo pomyślne. Uważać też trzeba na stopniowanie przejścia do jajek kurzych, na mleku gotowanych, drobno siekanych z zielenią, a dopiero na pokarm z kasz (jaglanej i hreczanej), lecz zawsze z domieszką mrówek. Wyśmienity też środek, tak zwany „fasanfutter", który nabyć można w zakładach handlowo bażanty hodujących. Przy prowadzeniu na mniejszą skalę jednak, doskonale bez niego obyć się można. Jajka bażancie najlepiej wysiadują jedwabiste kury lub zwykłe (podkłada się 20 — 22 sztuki pod każdą kwokę, a 30 — 35 pod indyczkę). W charakterze „guwernantek" te ostatnie są nieocenione. Jako „nasiadki" są gorsze, gdyż często „duszą" jajka pod sobą. Natomiast tak przywiązują się do adoptowanych dzieci, że gdy kura po kilku tygodniach opuszcza zwykle swe przygodne pupile, — do indyczki wyhodowane nawet bażanty „na głos" lecą w zimie jeszcze.

ADAM hr. RZEWUSKI

W OBRONIE POLSKIEGO BOBRA.

Mam przed sobą Nr. 11 „Łowca Polskiego" z dn. 17 marca b. r. i Nr. 12 „Deutsche Jägerzeitung" z dnia 18 marca b. r. Dziwnym zbiegiem okoliczności w obydwóch tych zeszytach znajdujemy ten sam temat poruszony w dwóch różnych artykułach, a mianowicie: w „Łowcu" doskonały fragment monograficzny Juljana Ejsmonda p. t. „Bobry w dzisiejszej Polsce", zaś w „Jägerzeitung" rozważania przyrodnicze p. t. „Vom Elbbiber, seinen Feinden und der Möglichkeit ihn als Naturdenkmal zu erhalten" („O bobrze z nad Łaby, jego wrogach i możności utrzymania go jako pomnika przyrody") przez Karola Teodora Puttkamera-Randau'a.

Otóż po krótkim wstępie, w którym autor wspomina o najrzadszych ssakach doby dzisiejszej, jak żubr, łoś i bóbr, przechodzi p. Puttkamer in medias res i podaje kraje Europy, w których żyje dziś jeszcze ten nasz największy gryzoń:

„Poza niemiecką Europą (sic!) znajdujemy bobra tylko jeszcze w południowej Francji przy ujściu rzeki Rhone, w południowej Norwegji w okolicy rzeki Nidelo i w końcu w południowej Litwie, a mianowicie w błotnistych lasach Prypeci".

A w Polsce? Według słów p. Puttkamera niema w Polsce ani jednago bobra, a p. Ejsmond twierdzi, że według danych statystycznych, bobrów w Polsce jest około setki.

Hola Panowie z nad Sprewy! Z tak lekkiem sercem przychodzi wam skreślić 100 sztuk bobrów, o których kruszycie kopje jako miłośnicy natury?

Czy powodem tego pominięcia naszych żeremi borowych jest zła wola, czy ignorancja?

Raczej to pierwsze, gdyż trudno przypuścić, żeby nasz najbliższy sąsiad nie wiedział, że u nas znajduje się ta dziś, niestety, bardzo rzadka zwierzyna, której liczba dochodzi jednak 100, zaś w Niemczech — według twierdzenia p. Puttkamera — ma być najwyżej 200 sztuk.

Mojem zdaniem takie rozmyślne nieścisłości należałoby natychmiast i to w kategoryczny sposób sprostować, — nie możemy na to pozwolić, by skarby naszej przyrody celowo ignorowano. Niemcy, którzy tak chętnie historję fałszują, zazdroszczą nam tego, co pozostało jeszcze po ich strasznej gospodarce na kresach, i rozmyślnie przemilczają o bobrach w Polsce.

Inż. B. DALBOR.

Król. Huta, dn. 21 marca 1928.



W SPRAWIE PODATKU OD BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Podajemy do wiadomości naszych czytelników odpis orzeczenia Ministerjum Spraw Wewn. i skargi wniesionej do Najwyższego Trybunału Administracyjnego przez członka Zarządu Centr. Związku Polsk. Stow. Łow., inec. Garczyńskiego.

Orzeczenie.

Magistrat m. st. Warszawy. Wydział Finansowo-Podatkowy, dn. 29 lutego 1928 r. Nr. 4940/27 i 799/28.

W. P. Garczyński, ul. Śniadeckich 11.

Wydział Finansowo-Podatkowy niniejszem komunikuje, że podanie W. Pana z dn. 16.XI. 1927 r. w sprawie zwolnienia od podatku przedmiotów zbytku za 1927 r. (od 1 fuzji) nie zostało uwzględnione decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 18.II. 28 r. N. S. F. 6419/27, gdyż wymieniony podatek został wymierzony zgodnie z art. 21 p. 3 Ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dn. 11.VIII 1923 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 94 poz. 747).

W. z. Dyrektora Finansowego Magistratu
(—) podpis nieczytelny.

Za Kierownika Sekcji: (—) podpis nieczytelny.

Skarga.

Skarga na orzeczenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 18.II 1928 r. N. S. F. 6419/27 w sprawie nałożenia samoistnego podatku od broni myśliwskiej.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w powołanem orzeczeniu odrzuciło moją skargę na nałożenie na mnie przez gminę m. st. Warszawy samoistnego podatku od broni myśliwskiej, motywując to okolicznością, że wymieniony podatek wymierzony został zgodnie z art. 21 p. 3 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dn. 11. VIII 1923 (Dz. U. R. P. N. 94 p. 747). Pogląd ten uważam za zupełnie błędny i naruszający właściwy sens art. 21 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych oraz wogóle zasady, na których ustawa ta zostało zbudowaną. Artykuł 20 ust. 1 ustawy dozwala wprawdzie nakładanie samoistnych podatków, jednak tylko na inne źródła niewymienione w ustawie o uregulowaniu finansów komunalnych. Bliższe granice, w jakich dopuszczalne jest pobieranie samoistnych podatków, określa art. 21. Stawia on w trzech punktach, na które został podzielony, trzy tezy: pierwszą, — w której wymienienie i bliższe rozważenie niema potrzeby wchodzić, gdyż nie ma ona znaczenia dla niniejszej sprawy, drugą — że źródeł, które są obciążone podatkami wymienionymi w ustawie o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, nie wolno ponownie obciążać samoistnymi podatkami, i trzecią, — że nie mogą być pobierane na rzecz związków komunalnych podatki od posiadania przedmiotów majątkowych.

Pierwsza z tez podanych w art. 21 nie zna żadnych wyjątków, tezy druga i trzecia znają każda swoje wyjątki, ściśle w stosownych punktach art. 21 określone. Tezy art. 21 są równorzędne (co nawet potwierdza styl p. 3-go: „Również nie mogą... i t. d.), żadna z nich nie może być naruszoną i uchwalenie samoistnego podatku choćby dopuszczone w drodze wyjątku od którejkolwiek z tych tez, nie może mieć miejsca z naruszeniem tez pozostałych, jak to chce mieć Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, sądząc, że punkt 3 art. 21 upoważnia do nakładania samoistnych podatków z naruszeniem tezy wymienionej w punkcie drugim tego artykułu. Zdaniem mojem, nakładanie samoistnych podatków od przedmiotów zbytku dopuszczone w p. 3 art. 21 może mieć miejsce tylko w drodze wyjątku od tezy postawionej na czele tego punktu, nie może jednak mieć miejsca z równoczesnem naruszeniem tezy postawionej w punkcie drugim tego artykułu. Przeciwna interpretacja otwierałaby pole do naruszania zamierzeń ustawodawcy i podstawowej, zresztą uznanej powszechnie w nauce skarbowości tezy, — nieopodatkowywania wielokrotnego tych samych objektów, czego, jak widać z postanowień art. 20 i 21, ustawodawca sobie nie życzył. Jaskrawym przykładem naruszenia woli ustawodawcy jest właśnie sprawa nakładania samoistnego podatku od broni myśliwskiej. Źródło podatkowe — polowanie — traktowane w ustawie o finansach komunalnych, ma dwie cechy, — z jednej strony polowanie jest gałęzią gospodarstwa społecznego dającą pewien dochód właścicielowi gruntu, — z drugiej rozrywką, czy sportem, której oddają się ci, którzy mogą sobie na to pozwolić. Z punktu widzenia pierwszej cechy polowanie zostało już opodatkowane na rzecz gmin w postaci dodatku od państwowego podatku gruntowego, z punktu widzenia drugiej cechy polowanie zostało opodatkowane specjalnym, samoistnym podatkiem, przewidzianym w samej ustawie mianowicie przewidzianym w art. 19 podatkiem od wykonywania prawa polowania, i oczywiście, drugim samoistnym podatkiem nie powinno być obkładane. Uwzględniając gospodarcze znaczenie polowania, ustawodawca w art. 19 specjalnie postanowił, aby w ustaleniu najwyższych norm tego podatku brali udział Ministrowie Rolnictwa i Skarbu, powierzając im specjalną pieczę nad uwzględnieniem momentów gospodarczych przy ustanawianiu norm tego podatku. Ustanowienie samoistnego podatku od broni myśliwskiej jako przedmiotu zbytku, przekreśla te zamierzenia ustawodawcy, pozwala bowiem opodatkowywać polowanie, pod pretekstem opodatkowania jedynego legalnego narzędzia do jego uprawiania, jako przedmiotu zbytku, już z zupełnem zapoznaniem momentów gospodarczych, i, oczywiście, bez udziału Ministrów Rol-

nictwa i Skarbu, których udział, o ile idzie o wyzyskanie polowania jako źródła podatkowego, wyraźnie zastrzegł ustawodawca. Że nie idzie tu o opodatkowanie dwóch źródeł, lecz jednego, wypływa z okoliczności, że legalnie uprawiać polowanie można jedynie przy pomocy broni myśliwskiej, że opodatkowane zostało narzędzie do wykonywania polowania, którego ten, kto nie poluje, nie trzyma, i, że samoistnym podatkiem od przedmiotów zbytku została opodatkowaną właśnie i wyłącznie broń myśliwska, a nie żadna inna, jakkolwiek, jeśli już koniecznie dopatrywać się zbytku w posiadaniu broni myśliwskiej czy innej, posiadanie np. starej kosztownej broni dla celów dekoracyjnych jest niewątpliwie daleko większym zbytkiem, niż posiadanie broni myśliwskiej.

Dalej, zupełnie niesłusznie i niezgodnie z intencją ustawodawcy, wyrażoną w p. 3 art. 21 ust. o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w statucie wzorowym zamieszczonym w zał. 2 do rozporządzenia z dn. 15 kwietnia 1924 r. (Dz. U. Nr. 36 poz. 390) zaliczyło broń myśliwską do przedmiotów zbytku. Broń myśliwska, zarówno wobec obecnego prawa łowieckiego (vide art. 41 rozp. Prez. Rzeczp. o prawie łowieckiem Dz. U. R. P. Nr. 110 z 1927 r.), jak i obowiązujących przed jego wydaniem w poszczególnych dzielnicach państwa przepisów, jest bodaj jedynem legalnem narzędziem uprawiania łowiectwa, bez którego uprawianie jego w granicach prawa jest i było nie do pomyślenia. Ustawa o finansach komunalnych wymieniając w p. 3 art. 21 przykładowo przedmioty zbytku służące do osobistego użytku, od których mogą być pobierane samoistne podatki, wymienia tylko takie przedmioty, które nie są w związku ze źródłami podatkowemi opodatkowanemi już w ustawie o finansach komunalnych. Można gospodarować, względnie prowadzić przedsiębiorstwo przemysłowe, nie posiadając do osobistego użytku ekwipaży, wierzchowca i t. p., natomiast eksploatować posiadanego lub dzierżawionego przez siebie polowania bez broni myśliwskiej na tle obowiązującego prawa oczywiście nie można. Nie można więc zaliczać w rozumieniu ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, wbrew intencjom ustawodawcy, jak uczyniło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, broni myśliwskiej do przedmiotów zbytku. Z tych powodów, wobec wyraźnego naruszenia przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych sensu artykułów 20 i 21 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych mam zaszczyt prosić Najwyż. Trybunał Administracyjny o uchylenie decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 18.II 1928 N. SF 6419/27.

Odpis niniejszej skargi oraz 2 odpisy zaskarżonego orzeczenia dołączam.

Regulamin prób polowych Tow. Hodowli Psów Myśliwskich.

(Dokończenie. Zob. Nr. 16).

35) Ocenę psa przeprowadza się stopniami, według załączonej tablicy.

36) Z otrzymanych stopni, psy dzielą się w następujący sposób: a) pies, który otrzymał na próbach nie mniej niż 80 punktów, przy niemniej niż 20 punktów za wiatr (węch), ma prawo do nagrody I stopnia; b) nie mniej niż 70 punktów, przy nie mniej niż 18 za wiatr (węch), daje prawo do nagrody II stopnia; c) nie mniej niż 60, przy wietrze (węchu) nie mniej niż 16, daje prawo do nagrody III stopnia. Pies, który zdobył jedną z powyższych nagród, otrzymuje odpowiedni dyplom od Towarzystwa.

37) Psy, które otrzymały jednakową ilość punktów, mogą być na żądanie sędziów jeszcze raz poddane próbie między sobą dla wyjaśnienia pierwszeństwa do nagrody.

38) Do oceny psów ustala się następującą tablicę:

Wiatr (węch)	Szybkość i sposób szukania	Styl i piękno pracy	Wystawianie	Ściąganie 4 doprowadzanie 11 razem	Tresura 17 aport 3	Razem
25	20	15	5	15	20	100

OBJAŚNIENIE TABLICY.

Żeby ułatwić układającemu orjentowanie się w pracy dodaje się następujące objaśnienie tablicy:

§ I.

Próby polowe mają za cel wykazanie wrodzonych zdolności psa i prawidłowego ułożenia.

§ II.

Wystawianiem pies wskazuje samego ptaka. Tropy, albo świeżo opuszczone miejsce, pies powinien zaznaczyć ściąganiem, albo ostrożniejszem szukaniem. Stawanie, zatrzymywanie się na tropach, jeżeli może być tolerowane, to tylko bez twardego wystawiania i nie świadczy dobrze o wietrze (węchu) i doświadczeniu psa.

a) Wiatr (węch) jest pożądany: daleki, górny i pewny, przy umiejętnem posługiwaniu się kierunkiem wiatru.

b) Fałszywe wystawienie jest bardzo dużą wadą, za którą sędziowie mogą psa usunąć z prób bez dalszego sądzenia i nagrody.

c) Wystawianie śladów zwierzyny i ściąganie do pustego miejsca, oznaczają słaby wiatr (węch) i wpływają ujemnie na stopień za wiatr (węch).

Prawidłowo ułożony pies, nigdy nie powinien wystawiać fałszywie. Dlatego też należy uważać za mniejszy błąd, jeżeli młody, gorący pies naskoczy i spłoszy zwierzynę, niż oszuka przez zbytnią ostrożność.

§ III.

W sposobie szukania młodych psów ocenia się, tak wrodzony, jak i wyrobiony przez układanie sposób szukania.

Ponieważ pewność, śmiałość i szybkość w szukaniu wyrabiają się dopiero wraz z doświadczeniem, na pewne braki w tym kierunku u psów w pierwszem polu, patrzy się pobłażliwie.

Zasadniczo w ocenie szukania podkreśla się: wrodzony sposób szukania, prawidłowe wyrobienie układaniem, pewność i śmiałość w szukaniu, szybkość i wytrzymałość psa.

§ IV.

Stylem i pięknością pracy nazywają się te walory pracy, które wyróżniają psa wysoce rasowego.

§ V.

Wystawianie jako cecha zupełnie ustalona, ma tylko pięć punktów. Odwoływania od wystawiania nie należy żądać od psa w pierwszem polu, gdyż to nie zawsze daje dobre wyniki. U psów starszych, odchodzenie od wystawiania na żądanie i wracanie z powrotem, należy zaliczyć do zalet.

§ VI.

Ściąganie psa po zawietrzeniu przed wystawieniem jest cechą pożądaną, ale ponieważ wiele bardzo dobrych psów zupełnie tej cechy nie posiada, nie można tego żądać bezwzględnie. Otrzymuje stopni 4. Piękne, spokojne doprowadzanie psa do zwierzyny bez rzucania się, z zatrzymaniem się na komendę, jest jedną z najważniejszych cech dobrze ułożonego psa — stopni 11.

§ VII.

Zupełne posłuszeństwo młodzieży jest podstawą późniejszej pracy prawidłowej i dlatego pobłażanie dla jakichkolwiek przyczyn w pierwszem polu jest niedopuszczalne.

W ogólnej tresurze stawia się punkty za: pełne posłuszeństwo, szybkie i dokładne wypełnianie rozkazów, wyraźne słuchanie się głosów gwizdka i znaku ręką, jak również zupełny spokój po strzale. Stopni 17.

Prawidłowe aportowanie jest cechą bardzo pożądaną. Stopni 3.

Na próbach polowych tak jesiennych, jak i wiosennych, sprawdza się strzałem zachowanie się psa. Na wiosennych próbach uskutecznia się to strzałem ślepym.

Na wiosennych próbach za tresurę stawia się 20.

§ VIII.

Kolejność nagród ustala się ogólną ilością puntów, otrzymanych przez psa, za wyłączeniem stopnia za tresurę.

KLASA ZWYCIĘZCÓW.

39) Psy, które w klasie otwartej otrzymały pierwszą i drugą nagrodę przy dyplomach I-go stopnia, bez względu na to, czy mają pierwsze pole, czy więcej pól, nie mogą brać nadal udziału na próbach w klasie otwartej. Na następnych próbach mogą występować tylko w klasie zwycięzców.

40) W klasie zwycięzców, psy mogą występować dopóty, dopóki nie osiągną tytułu championa.

CHAMPIONAT.

41) Champion jest tytułem honorowym, który może otrzymać najlepszy pies na danych próbach w klasie zwycięzców, otrzymawszy najmniej 85 punktów, przy 22 punktach za wiatr (węch).

42) Jeżeli do klasy zwycięzców będzie zapisany tylko jeden pies, może też otrzymać tytuł championa, o ile odpowie wyżej wymienionym warunkom.

43) Champion otrzymuje dyplom i nagrodę Towarzystwa.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

SPRAWY ŁOWIECKIE W SEJMIE PRUSKIM.

Podczas tegorocznych debatów budżetowych w sejmie pruskim, poruszono szereg spraw łowieckich, o których sprawozdawcy sejmowi prasy niemieckiej rozpisują się obszernie. W streszczeniu sprawy te przedstawiają się jak następuje:

Dochód z łowiectwa w lasach państwowych wynosi 1.100.000 marek (prawie 2 i pół miljona złotych). Jest to dochód brutto. Wydatki bowiem czynią 500.000 m. Dochód czysty z hektara wynosi 25 fen. Natomiast są gminy, które czerpią z hektara 4 do 5 marek czystego dochodu. Wobec tego żądano powiększenia także dochodu z terenów państwowych, przez wydzierżawienie ich myśliwym prywatnym.

Przeciw temu wystąpili inni posłowie, twierdząc, że nie można pozbawić państwowej służby leśnej — tej głównej ich rozkoszy i rozrywki w zajęciu, któremu oddają się z poświęceniem. Pozatem dzierżawa prywatna zagraża prędszem wyniszczeniem zwierzyny w lasach państwowych, gdy obecnie ona rozmnaża się normalnie. A jest to rzecza bardzo ważną po zniszczeniach wojennych, które dziesiątkowały zwierzynę, a miejscami zupełnie ją wygubiły.

Ucierpiały zwłaszcza jelenie, śród których nie spotyka się już sztuk z takiem porożem, jak przed wojną. Powrót zatem do dawnych warunków jest możliwy jedynie przy poparciu państwowem i starannej hodowli w lasach państwowych.

Dalej poruszano sprawę szkód wyrządzonych przez dziki, dowodząc, że tam, gdzie tak się dzieje, powinien nastąpić energiczny odstrzał, który jednak nie może mieć na celu tępienia zwierzyny. Większe szkody stwierdzono w prowincjach Hessen-Nassau i w Harcu Górnym. Wniosek o zmniejszeniu liczby dzików w lasach państwowych w tych prowincjach, został odesłany do komisji rolnej. Znamienny jest fakt, że dziki stanowią jedyną zwierzynę, której liczba urosła w czasach powojennych i przerasta liczbę sztuk z przed wojny.

Pozatem domagano się rewizji ustawy łowieckiej w kierunku zapewnienia zwierzynie większej ochrony.

J. O.

NOWY PODATEK LOKALNY.

Naczelny prezes prowincji Brandenburskiej wydał rozporządzenie nakładające od dn. 1 kwietnia r. b. specjalny podatek na dzierżawców polowań w okręgu Teltow. Rozkład tego podatku jest taki, że dzierżawcy, będący stałymi mieszkańcami tego okręgu płacą 10 prc. tenuty dzierżawnej, inni zaś — 20 prc. Za urządzanie budek, „ambonek" i t. p. w obrębie 500 metrów od granicy sąsiada, płaci się dodatkowo 40 m. Podatek ten jest tylko czasowy i obowiązywać będzie przez 3 lata.

O.

ŁOWIECTWO I ZWIERZYNA NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ.

Na zebraniu ścisłego komitetu rolniczego Powszechnej Wystawy Krajowej, odbytem dn. 31 marca r. b. w Poznaniu, wygłosił dr. Tadeusz Konopiński, referat o dziale rolniczym na Powszechnej Wystawie Krajowej.

Referent zaznaczył między innemi co następuje:

„Pod pawilon „Leśnictwa" zamówiło Ministerstwo Rolnictwa 600 m², jest jednak nadzieja, że Ministerstwo zgodzi się na postawienie większego pawilonu, około 1.000 m².

Sprawa pawilonu łowieckiego nie jest jeszcze definitywnie załatwiona. Prawdopodobnie własnym kosztem postawi go Wlkp. Związek Myśliwych (przypuszczalnie 500 m²)."

Międzynarodowa Liga Ochrony żubra, mająca siedzibę we Frankfurcie nad Menem, przyszłe swe obrady urządzi w Poznaniu, ze względu na Powszechną Wystawę Krajową.

W specjalnym dziale „Ptactwa" na Wystawie klasa IX obejmuje bażanty, pawie i łabędzie, klasa XV i XVI — ozdobne gołębie krajowe i zagraniczne; klasa XVII i XVIII — futerkowe króliki krajowe i zagraniczne.

Ptactwo podlega kontroli weterynaryjnej.

Do listu przewozowego obowiązany jest wystawca dołączyć zbiorowe świadectwo pochodzenia ptactwa, oraz zaświadczenie zdrowotności, wystawione przez urzędowego lekarza weterynarji na podstawie zbadania nietylko zwierząt wystawowych, ale i całego pogłowia zwierząt w zagrodach, z których pochodzą, i uznania ich za niepodejrzane.

Bez przedstawienia powyższych zaświadczeń ptactwo nie będzie dopuszczone na Wystawę.

Również nie będą dopuszczone na Wystawę zwierzęta z wapniakiem, wszami i t. p.

Opłaty wynoszą: 1) Od jednej klatki zamkniętej dla ptactwa wszelkiego rodzaju 10 zł. — 2) od jednej przegrody (zgóry otwartej) dla ptactwa wszelkiego rodzaju 25 zł. — 3) od jednej klatki dla królików — 8 zł.

Jakkolwiek wystawcy mają zgłaszać swój udział w Wystawie dopiero w r. 1929, a formularze na odnośne zgłoszenia będą rozsyłane dopiero w II półroczu b. r., to jednak z uwagi na postanowienia regulaminu P. W. K. odnośnie do warunków ubiegania się o nagrody państwowe, sprawa przygotowania eksponatów jest już teraz wysoce aktualna.



Z CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

OKÓLNIK DO PP. DELEGATÓW.

W związku z wydaniem nowej ustawy łowieckiej, Wydział Wykonawczy zwraca uwagę Pp. Delegatów, że obecnie, w myśl postanowień tej ustawy, tworzone są własne i zbiorowe obwody łowieckie.

Panowie delegaci winni współdziałać z władzami przy tej pracy, bacząc pilnie, aby tworzone obwody łowieckie były możliwie duże, obejmowały grunta o racjonalnej konfiguracji i aby przy ich tworzeniu nie dzielono bez koniecznej potrzeby jednostek gospodarczych, ani też gruntów gmin i gromad wiejskich, oraz, aby tworzone obwody w każdym razie odpowiadały przepisom ustawy.

Statut Spółek łowieckich dla właścicieli gruntów ,objętych obwodami zbiorowymi, został już opracowany przez Ministerstwo Rolnictwa i ukazał się w numerze 18 Dziennika Ustaw z r. b. oraz był przedrukowany w Nr. 10 „Łowca Polskiego". Umożliwia to tworzenie zbiorowych okręgów łowieckich.

Władze przystąpiły obecnie do wydawania kart łowieckich. Zechcą Panowie Delegaci być pomocnymi władzom w dopilnowaniu, aby karty łowieckie zostały wydane osobom, do otrzymania ich w myśl ustawy upoważnionym.

W związku z wydawaniem kart łowieckich, zechcą Panowie Delegaci uzyskać od władz spis osób, które karty łowieckie otrzymały i posiadać dokładną ewidencję tych osób, notując nazwiska, imiona, adresy oraz obwód łowiecki, posiadanie prawa polowania na którym, posłużyło za podstawę do uzyskania karty łowieckiej.

Winni dalej starać się Panowie Delegaci o posiadanie ewidencji Towarzystw i Kółek Myśliwskich, zarówno posiadających siedzibę na obszarze ich powiatu, jak i posiadających tylko na tym obszarze tereny łowieckie. W stosunku do takich Towarzystw i Kółek winni Pp. Delegaci starać się o zebranie szczegółów, dotyczących siedziby, zarządu, ilości członków, charakteru towarzystw, ilości posiadanych terenów, stosunku do Centralnego Związku i t. p. Dane powyższe znaleść powinni Pp. Delegaci u powiatowych władz administracyjnych.

Ze wszystkimi myśliwymi swego powiatu, jak również Towarzystwami i Kółkami łowieckiemi, czy to lokalnemi, czy tylko posiadającemi w powiecie tereny łowieckie, winni Pp. Delegaci starać się wejść w jaknajbliższy kontakt. **Panowie Delegaci winni podejmować starania, aby wspomniane Towarzystwa i Kółka przystapiły do Centralnego Zwiazku w charakterze jego członków, zaś poszczególni myśliwi ich powiatu, w charakterze Członków popierających.**

Wejście w kontakt z myśliwymi swego powiatu umożliwi Panom Delegatom rozejrzenie się w stosunkach łowieckich powiatu, a w przyszłości — stawianie wniosków o zamknięcie polowania na poszczególne rodzaje zwierzyny, gdyby to, ze względu na zwierzostan, okazało się potrzebnem.

Zwraca się dalej uwagę Pp. Delegatów, że w/g nowej ustawy łowieckiej do karania przestępstw łowieckich powłana jest władza powiatowa. Ona więc też, dzięki temu, posiadać będzie z czasem zgromadzone dane o osobach będących w niezgodzie z ustawą łowiecką. Pozwoli to po pewnym czasie na zobrazowanie sobie przestępczości łowieckiej na obszarze powiatu, a w związku z tem, na obmyślanie środków do jej zwalczania. Zechcą Panowie Delegaci mieć to specjalnie na widoku i zawczasu gromadzić potrzebne dane.

Rozumiejąc, jak dalece ważna jest rozumna, celowa i harmonijna współpraca Pp. Delegatów z władzami powiatowemi, zechcą Panowie Delegaci stanowczo unikać wszelkich tarć z temi władzami i postępować wobec nich z największym taktem i oględnością. W razie napotykanych trudności lub postępowania władz, któreby Pp. Delegatom wydało się niewłaściwem, należy nie doprowadzać do scysyj, lub co gorsza, do otwartej wojny, a odnieść się ze stosownem przedstawieniem sprawy do Wydziału Wykonawczego, pamiętając zawsze, że częstokroć nie dość mieć rację, ale trzeba jeszcze umieć ją we właściwy sposób przeprowadzić.

Zechcą też Pp. Delegaci pamiętać o tem, że rejon ich działnia ogranicza się do powiatu, na który są ustanowieni, i nie występować w sprawach ogólnych, dotyczących łowiectwa, z zaznaczeniem swego charakteru Delegata pow. Centr. Związku wobec władz wojewódzkich i centralnych.

W razie, gdyby wyżej wyłożony zakres zadań przekraczał siły i możność poszczególnych Pp. Delegatów, zechcą Pp. Delegaci upatrywać odpowiednich kandydatów do współpracy z nimi w charakterze delegatów powiatowych i zwracać się do Wydziału Wykonawczego o ich mianowanie.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały następujące kandydatury na Delegatów powiatowych Centralnego Związku pp.:

Jerzy hr. Tyszkiewicz — Weryń, p. Kolbuszowa, na p. Kolbuszowa.

Dr. Stanisław Koźmian Rejcher — Targowiska p. loco na p. Krosno.

Wiesław Krawczyński — Dąbrowa, p. Łańcut, na pow. Łańcut.

Jerzy ks. Lubomirski — Rozwadów, p. loco, na p. Tarnobrzeg.

Benedykt Jan hr. Tyszkiewicz — Pierszaje, p. Wołożyn, na pow. Wołożyński.

Jan hr. Moszyński — Sójki, p. Kutno, na pow. Kutnowski.

Witold Prus-Kączkowski — Lubianków, pow. Głowno, na pow. Łowicki.

U w a g a: Trzykrotne ogłaszanie nazwisk kandydatów na delegatów daje możność nadsyłania ewentulnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Doroczne Walne Zebranie członków T-wa odbędzie się w dniu 28 kwietnia w lokalu T-wa, Nowy-Świat 35, o godz. 8-ej wiecz., w razie zaś nie dojścia do skutku w tym terminie, w terminie następnym, dnia 2 maja o godz 8-ej wiecz. i będzie ważne przy każdej ilości przybyłych członków.

Na porządku dziennym: sprawy bieżące oraz wybory: Prezesa, Wiceprezesa, 2 Członków Rady, 10 Członków Komisji Wyborczej, 2 Członków Komisji Gospodarczej i 3 Członków Komisji Rewizyjnej.

PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW.

Wiosenne próby polowe wyżłów, urządzane przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich, odbędą się w dniu 6 maja r b. na polach dóbr Willanów (w sąsiedztwie stacji i kolejki). Wyjazd z Warszawy o godz. 6 m. 23 rano kolejką Wilanowską. Początek prób o godzinie 8-ej rano.

ZAWODY STRZELECKIE.

Strzelnica w Ogrodzie Saskim. — Dn. 15 b. m. w Warszawie, w obecności licznie zgromadzonych przedstawicieli władz, wojska i prasy, została otwarta nowa strzelnica Sportowego Klubu Strzeleckiego. Strzelnica mieści się w ogrodzie Saskim w części gmachu Instytutu wód mineralnych.

Doskonałe światło, dobre umieszczenie wszystkich ośmiu tarcz — wszystko przemawia za tem, że strzelnica, położona w bardzo ruchliwym punkcie, będzie gromadziła tłumy sportowców i wydatnie przyczyni się do spopularyzowania strzelectwa.

Przy okazji podnieść należy z uznaniem niestrudzoną energię dyrektora strzelnicy, p. T. Jurjewicza, który nie bacząc na liczne trudności, zorganizował w stolicy już trzecią strzelnicę, przyczyniając się znakomicie do podniesienia poziomu sportu strzeleckiego.

Strzelnica powstała za zgodą magistratu i z subsydjum państwowego urzędu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Strzelnica ta służyć będzie do nauki sztuki strzelania, głównie młodzieży w wieku szkolnym.

Otworzyli strzelnicę, przy wielkim napływie gości, wojskowych i cywilnych, jen. Fabrycy, jen. Wróblewski i płk. Ulrych, prezes Związku Związków Sportowych. Po powitaniu, dali strzały: jen. Fabrycy, jen. Wróblewski i płk. Ulrych.

Nowa strzelnica ma 50 mtr. długości, a pole obstrzału z sześciu tarczami jest specjalnie oświetlone tak, że strzelający będą widzieli je dokładnie.

Postanowiono, że wstęp do strzelnicy będą mieli wszyscy chętni za bardzo niską opłatą.

Wielkie tłumy publiczności, będące na otwarciu strzelnicy, dowodzą, że zainteresowanie jest wielkie, a potrzeba otwarcia takiej strzelnicy była paląca.



—o— W uzupełnieniu wiadomości o polowaniach w pow. Rzeszowskim, zamieszczonej w Nr. 13 — 14 „Łowca Polskiego", zaznaczamy, stosownie do listu p. Guertlera, że na polowaniu u p. Jana Jędrzejowicza na polach Przybyszówki, padło w 1 kotle i dwu ławach 205 zajęcy, z czego sam gospodarz ubił 33 zające.

Polowanie w Świlczy dzierżawi p. dr. Adam Midowicz.

P. dr. Marjan Nowiński urządził polowanie w Tryńczy (a nie we Fryńczy). P. inż. Grzegorz Żerygiewicz ubił 29 zajęcy na dwu polowaniach: u siebie w Iwaniu Złotem i w Zazulińcach u p. Franciszki Winnickiej.



O NALEŻENIE DO TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

P. S. Około-Kułakowi. — Aby być przyjętym na członka Tow. Hod. psów myśl., należy zwrócić się do sekretarza Towarzystwa, p. Stanisława Czerskiego, Królewska 31, tel. 38-03. Członkowie T-wa dzielą się na rzeczywistych i rocznych. Członków rzeczywistych przyjmuje Walne Zebranie, rocznych — Zarząd.

Aby zostać członkiem rzeczywistym, należy zwrócić się z pismem do Zarządu, wnieść roczną składkę członkowską w kwocie 20 zł. (zwrotną w razie nieprzyjęcia) i podać dokładny adres oraz zawód lub stanowisko społeczne.

Kandydat na członka rocznego powinien być przedstawiony Zarządowi przez dwóch członków honorowych lub rzeczywistych, z odpowiednią deklaracją na piśmie. Składka taka sama, jak dla członków rzeczywistych.

W. W. G.



Wiadomości krajowe.

Wyłapywanie psów. — Dla wszechstronnego rozwiązania poruszonej w Urzędzie Zdrowia sprawy wyłapywania psów na terenie Warszawy w ciągu całego dnia i wprowadzenia innego sposobu łapania, Urząd Zdrowia Magistratu powołał komisję pod przewodnictwem inspektora weterynarji, p. Kołakowskiego. Niedawno dokonano próby łapania psów specjalnemi siatkami, ale sposób ten nie dał zadowalających wyników. Również przeprowadzono próbę łapania psów w czasie nocy, ale i ta próba także nie dała dodatniego wyniku.

Wypadki z bronią.—W Osłaninie, powiecie morskim, p. Franc. Poetsch strzelił z rewolweru na ulicy do przebiegającego psa. Kula trafiła nauczyciela P., który musiał się poddać operacji.

W Trzcianie pow. Wąbrzeskim, p. Katarzyna Czarnecka oddała p. Szypczakowi 2 rewolwery do przechowania. Sz. tak nieostrożnie manipulował rewolwerem, że spowodował strzał, który przebił na wylot klatkę piersiową p. Czarneckiej, która na miejscu wyzionęła ducha.

Warszawski Ogród Zoologiczny. — 11 marca miejski Ogród Zoologiczny, położony na terenie parku Praskiego został częściowo otwarty dla publiczności. W ciągu miesiąca Ogród zwiedziło 25.723 osoby, z tego 12.519 dorosłych i 13.204 dzieci. Frekwencja publiczności w Ogrodzie wzrasta w dnie świąteczne i przedświąteczne. W drugim dniu świąt Wielkiejnocy Ogród zwiedziło około 6.000 osób.

Prace wiosenne w Ogrodzie szybko postępują naprzód. W najbliższym czasie rozpoczną się roboty wodociągowo-kanalizacyjne. Skanalizowane będą wszystkie stawy, dopływ zaś wody do stawów będzie się odbywał z Wisły przy pomocy specjalnej pompy.

Wiosenna pogoda dała możność wypuszczenia na stawy błotnego i wodnego ptactwa. Szczególnymi względami publiczności cieszą się: pelikan, żórawie i czarne bociany. Dla wydr wykonano wspaniałą sadzawkę, do której wypuszczone będą cztery oswojone wydry.

Jeszcze w kwietniu oczekiwane jest nadejście nowej partji zwierząt, złożonej ze słonia, lwa, tygrysa i dwóch malajskich niedźwiedzi. Okazy te zakupiono na życzenie przyjaciół Ogrodu, którzy ofiarowali na ten cel odpowiednie kwoty.

Poznański Ogród Zoologiczny. — Dyrekcja poznańskiego Ogrodu Zoologicznego oczekuje przybycia transportu okazów zwierząt egzotycznych, po które wyjechał dyrektor Ogrodu. W tych dniach przyszedł na świat młody żubr, jałoszka. Również zakupiona zeszłego roku para zebu doczekała się potomstwa.

Ogród Zoologiczny w Poznaniu sprowadził w r. 1924 z inicjatywy i przy pomocy swego kuratora, p. Sylwestra Urbańskiego, w ostatniej chwili (bo w kilka godzin po przekroczeniu granicy cofnięto pozwolenie), parę żubrów od p. v. Beyme z Scharbow w Meklemburgji, od której to pary doczekał się przybytku 2 sztuk. Chwilę ówczesną należy nazwać bardzo szczęśliwą, bo dziś o dalszym imporcie żubrów nie można nawet marzyć.

Angielski teren myśliwski w Polsce. — Angielski generał Carton de Viart, raniony w dniach wielkiej wojny szrapnelem niemieckim, stracił oko i rękę. Pomimo to jednak zachował dobre zdrowie i był attaché wojskowym przy ambasadzie angielskiej w Warszawie. Po pewnym jednak czasie złożył swój urząd. Generał zaproszony pewnego razu na polowanie przez ordynata dawidgródzkiego, Karola ks. Radziwiłła, tak sobie upodobał melancholijną poezję Polesia, że osiadł na pięknej wyspie Prystyni tej ordynacji. Generał jest znakomitym myśliwym. Pomimo kalectwa, strzela bez pudła z broni specjalnie dla niego skonstruowanej, którą podrzuca iście wirtuozowskim ruchem lewego kikuta. Generał zabija w sezonie około 2000 kaczek. Często odwiedzają generała w Pińszczyźnie znajomi oficerowie angielscy. Goście generała Carton de Viarta oglądają dżunglę polską i zabijają po kilkaset kaczek.

Wystawa psów. — Wspólnem staraniem Towarzystwa Hodowców Psów Rasowych i Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich będzie urządzona w pierwszej połowie czerwca r. b. w Warszawie wystawa psów wszelkich ras. Bliższe szczegóły nie omieszkamy w najbliższym czasie podać do wiadomości naszym czytelnikom.

Wiadomości zagraniczne.

+ **8-godzinny słoń.** — Angielskie „The Globe" opowiada: Pewien indyjski słoń sumiennie wykonywał powierzoną mu pracę, przenosił ciężkie kloce z miejsca na miejsce. O godzinie szóstej po południu, gdy pozostał jeden tylko kloc, rozległ się dzwonek, oznaczający koniec pracy. Słoń, wiedząc, co oznacza ten sygnał, pozostawił kloc na miejscu i jaknajspokojniej skierował się ku wyjściu. Dozorca zauważył ten manewr, zawrócił słonia i polecił mu przynieść ten kloc na wskazane miejsce. Słoń zawrócił, ale, mimo wszystkich jego wysiłków, nie zdołał nawet poruszyć ciężaru z miejsca. Do pomocy odkomenderowano jeszcze jednego współtowarzysza, jednak nawet zjednoczone siły obu słoni nie wystarczyły na podniesienie, widocznie, bardzo ciężkiego drzewa, i wykonanie tej pracy musiano odłożyć do jutra. Kiedy nazajutrz rozległ się sygnał do pracy, słoń ruszył do kloca i bez najmniejszego wysiłku podniósł go i przeniósł na wskazane miejsce.

+ **Na Syberji wilki** masami wyległy z nieprzebytych tajg i całemi stadami obległy osiedla ludzkie. Do walk z wilkami używają tam samolotów niszczycielskich, które lekkiemi bombami atakują stada. Rezultaty tego rodzaju walk mają być bardzo pomyślne.

+ **Słoń skazany na śmierć.** — W bazylejskim ogrodzie zoologicznym, jak już zaznaczyliśmy, wielki słoń Johny, porwał nagle trąbą swego dozorcę i podniósłszy go, uderzył nim kilkakrotnie o żelazne sztaby swego ogrodzenia z taką siłą, że biedny dozorca zginął na miejscu. A nie była to pierwsza zbrodnia, którą popełnił Johnny, już bowiem w 1923 r. zabił prawie w ten sam sposób innego dozorcę. Wobec tego zarząd postanowił zgładzić niebezpieczne zwierzę i poprosił znanego w Bazylei strzelca, aby podjął się tej egzekucji. Strzelec zgodził się na propozycję i jednym celnym strzałem z karabinu w łeb słonia, powalił go trupem. Johnny zatem przypłacił życiem swe zbrodnicze instynkty.

+ **Psie wyścigi.** — Amatorów psich wyścigów w Anglji spotyka wielki zawód, gdyż w pierwszem czytaniu w Izbie Gmin przeszła ustawa, która ostatecznie uzależnia psie wyścigi od każdorazowego pozwolenia, udzielanego przez władze samorządowe. Przeprowadzenie takiej ustawy stało się koniecznością, gdyż psie wyścigi z dniem każdym zyskiwały sobie popularność wśród publiczności w Anglji, czego dowodem najlepszym może być to, iż nie mniej jak 154 towarzystwa psich wyścigów zostały zarejestrowane. Oczywiście wyścigi te nie odbywały się bez udziału bookmacherów, a gra na szybkonogie psiska niejednego już doprowadziła do ruiny. Wobec tego, wprowadzenie ustawy ograniczającej urządzanie psich wyścigów, stało się poniekąd koniecznością w celu przeciwdziałania psim ruletkom wędrującym.